

Jerzy Hausner

Podmiotowość: moje stronicze podsumowanie cyklu seminaryjnego

Artykuł jest autorskim podsumowaniem kilkusemestralnych seminaryjnych dyskusji Koła Krakowskiego. Zdaniem autora koncept podmiotowości pozwala wyjaśnić, że będąc przeciwnymi jednej regule, nie musimy się opowiadać za światem bez reguł, lecz za zbiorem reguł, które są stopniowo reinterpretowane i modyfikowane. Można to ująć schematycznie za pomocą następującej formuły: podmiotowość = chcieć (wiedzieć po co?) + móc (mieć możliwość działania i odpowiednie instrumenty) + nie musieć (wywierać wpływ na reguły i sposób ich modyfikowania).

Słowa kluczowe: podmiotowość, jednostka, społeczeństwo, podmiot zbiorowy, perspektywa poznawcza, myślenie modularne, odpowiedzialność.

Półtoraroczna seria seminaryjnych dyskusji Koła Krakowskiego wokół problematyki podmiotowości wykazała występowanie kilku zasadniczych punktów spornych. Dotyczą one – w mojej ocenie – w szczególności trzech zagadnień: (1) występowania podmiotów zbiorowych, (2) związku podmiotowości z racjonalnością działania, (3) wewnętrznych i zewnętrznych źródeł podmiotowości.

Na początku chciałbym przedstawić swoje stanowisko będące wynikiem dyskusji, a dokładnie zasygnalizować, z czym się w tych trzech punktach nie zgadzam:

- Po pierwsze – z przypisywaniem podmiotowości wyłącznie jednostkom.
- Po drugie – z uznaniem, że synonimem podmiotowości jest racjonalność. W szczególności neguję rozumienie podmiotowości jako zdolności dokonywania racjonalnych wyborów. Podmiotowość odnoszę do złożonych sytuacji społecznych (decyzyjnych). Wówczas działanie podmiotu nie jest wyborem między alternatywami, ale złożonym postępowaniem, w którym stopniowo dochodzi się do zdefiniowania i rozwiązania problemu związanego z daną sytuacją. Działanie podmiotu jest zespołem decyzji.

- Po trzecie – z tezą, że podmiotowość jest wsobna i samoreferencyjna. Uznaję, że podmiot jest wsobny i samoreferencyjny, ale zarazem otwarty i odnosi się do innych podmiotów. Bez tego nie byłby podmiotem i nie mógłby działać jak podmiot.

Mówiąc prościej, przyjmowanej przeze mnie i rozwiniętej poniżej koncepcji podmiotowości nie da się sprowadzić na platformę „indywidualizmu metodologicznego”.

A skoro nasze dyskusje odbywamy w Uniwersytecie Ekonomicznym, to podkreślę dodatkowo, że „indywidualizm metodologiczny” jest konceptualnym fundamentem ekonomii głównego nurtu. Fundamentem, który jednak jest coraz mocniej wykruszany. Marcin Kędziński w artykule opublikowanym w II tomie prac Koła Krakowskiego pokazuje proces podważania go m.in. przez koncepcję Davida Colandera. Dla tego autora preferencje jednostki nie są *stricte* indywidualistyczne, lecz skorelowane z preferencjami innych podmiotów. To prowadzi do sytuacji, w której zarówno same preferencje, jak i sposób ich realizowania podlega zmianom. Podmioty się uczą, co Colander określa jako *cognitive awareness*. (Colander 2003, s. 18). To co prawda – w moim odczuciu – mały krok w odchodzeniu od ekonomicznej ortodoksji, ale niewątpliwie krok we właściwym kierunku.

1. Podmiotowość jednostkowa i zbiorowa

Rozpatrywanie tej zasadniczej kwestii zaczne od przywołania tezy Anny Gizy (2012), wyrażonej w opublikowanym wcześniej artykule: „Społeczeństwo [...] ujmować należy jako proces (strumień zdarzeń), w ramach którego pojawiają się pewne dające się dostrzec regularności”. Jeśli tak, to społeczeństwu trudno przypisać status podmiotu. Strumienia zdarzeń nie da się uznać za podmiot, który musi być – jak by nie patrzeć – odrębnym i (względnie) trwałym bytem. To stanowisko wyraźnie akceptowane jest przez Jarosława Górniaka, który uważa, że nie ma podmiotowości zbiorowej, a jedynie podmiotowość jednostek w społeczeństwie.

Górniak jest zaprzysiężonym orędownikiem „indywidualizmu metodologicznego”. Zdarza mu się swoje stanowisko „zmiękczać”, np. wówczas, gdy w swoim artykule, prezentowanym w niniejszym numerze *Zarządzania Publicznego*, stwierdza: „Struktury istnieją realnie [...] w tym sensie, że są w stanie przyczynowo wpływać na działające jednostki”. Po czym jednak zaraz dodaje, że jednak „ostatnią instancją” w procesie wyjaśnienia są działające jednostki.

Ja z kolei nie twierdzę, że społeczeństwo jest podmiotem, ale jednak opowiadam się za tym, aby status podmiotu móc przypisać zarówno jednostkom, jak i współtworzonym przez nie zbiorowościom. Przy czym wykluczam takie rozumienie podmiotowości zbiorowej, które może zostać zredukowane do podmiotowości jednostkowej. Ta pierwsza jest odrębną kategorią, zarówno w ujęciu teoretycznym, jak i praktycznym. Nie tylko przejmuje ona i uogólnia to, co jednostkowe, lecz również wytwarza to, co wspólnotowe i w konsekwencji nierozdzielne, choć zniszczalne.

Nie odrzucam stanowiska „indywidualizmu metodologicznego”. Kolejny raz podkreślam, że jest to inspirująca i zasadna perspektywa poznawczo-wyjaśniająca. Sprzeciwiam się natomiast uznawaniu jej za perspektywę nadrzędną. Wtedy bowiem w istocie odmawiamy aktorom zbiorowym statusu (samodzielnego) podmiotu. Możemy ich wówczas co najwyżej uznać za podmioty prawne (osoby prawne), a nie społeczne. I interpretujemy ich społeczne istnienie tak,

jak czyni to Giza w tezie przywołanej na początku jej artykułu. Zatem zbiorowości są jedynie strumieniami zdarzeń. Nie zaś źródłem wartości i sensów. Działania przez nie przepływają, ale to nie są ich działania.

Wydaje mi się, że schodząc na pozycję „indywidualizmu metodologicznego”, musimy nieustannie – na poziomie ontycznym – przeciwstawiać sobie działanie i strukturę. Nie chcę powiedzieć, że takie przeciwstawienie na poziomie metodologicznym nie jest dopuszczalne i poznawczo pomocne. Ale dopiero uwzględnienie podmiotowości zbiorowej umożliwia złożenie działania i struktury w kategorię systemu społecznego. W tych ramach stanowią one dwie strony tego samego, różne przejawy społecznego istnienia.

Bogdan Szlachta (2013), w referacie wygłoszonym na spotkaniu Koła Krakowskiego, przywołując stanowisko Alasdaira MacIntyre’a, celnie wskazuje, że stanowisko „indywidualizmu metodologicznego” wyklucza występowanie podmiotów zbiorowych. Istnieć mogą jedynie luźne wspólnoty jako rezultat swobodnego i dowolnego łączenia się jednostek-atomów w definiowane wyłącznie przez siebie związki. MacIntyre utrzymuje, że w świecie społecznym występują jednak „wspólnoty zakorzenienia” i im można przypisać podmiotowość. Przynależność do nich jest rodzajem konieczności – kulturowego przypisania, z którego można się wyzwolić, ale trzeba tego chcieć i do czegoś zmierzać. Takich wspólnot współczesne jednostki nie tworzą – one były przed nimi. I jednostki w nich się kształtują i socjalizują.

„Projekt MacIntyre’a opiera się na tezie w pewnym zakresie zbliżającej go do sofistów, zgodnie z którą jednostka nabywa przekonania etyczne we wspólnotach ludzkich, złożonych nie z autonomicznych jednostek, lecz z osób obdarzonych pewnym stopniem autonomii będących wytworem wspólnot, w których rodzą się i uczą języka, od innych sposobów zachowania i czynności warunkujących trwanie w tych wspólnotach; jednostki pracują na rzecz przetrwania i kontynuacji swoich wspólnot, włączając się we wspólnotowe praktyki narracyjne. [...] MacIntyre zdaje się przekonywać, że zdolności indywidualnej autokreacji, o ile mają być skuteczne, muszą być przecież uprzednio »wspólno-

towo zaszczerpione i kultywowane w przyszłej jednostce, zanim będzie ona zdolna pojąć je sama i rozwijać w sposób »autonomiczny«, wciąż pozostając przecież w skomplikowanej sieci zależności wspólnotowych, w konkretnej sieci stosunków ukształtowanych w rozlicznych wspólnotach” (Szlachta 2013, s. 50).

Takie podejście wydaje mi się zasadniczo słuszne. Ale dostrzegam też jego granice. Szlachta pisze o dającym się pomyśleć stanie, „w którym każda jednostka »odzyskiwałaby« taki sam zasób wiedzy dotyczącej treści odwiecznych i niezmiennych, w żadnym razie nie poddających się dyspozycji jednostek i przekraczających wszelkie dające się pomyśleć partykularyzmy” (2013, s. 47). Dla mnie nie jest to do pomyslenia. Zarówno dlatego, że nie przyjmuję kategorii „treści odwiecznych i niezmiennych”. Ale także dlatego, że społeczne uwspólnianie norm i wiedzy nigdy nie może doprowadzić, do takiego stanu, że jakaś jej część byłaby wspólna dla wszystkich jednostek, nawet gdyby tylko chodziło o społeczność lokalną. Orientuję swoje konceptualne poszukiwania na takie ujęcie, które pozwala połączyć umiarkowaną relatywizację (co zapewnia autonomię i wolność jednostki) ze społecznym uwspólnianiem (choć nie uwspólnieniem) wynikających z tego odrębności. Odżegnuję się od społecznej homogenizacji, ale nie od możliwości społecznej spójności (nie spoistości).

2. Podmiotowość jednostki

Jarosław Górniak uważa, że jednostki są strategicznymi graczami (2013, s. 26). Niektóre z pewnością tak. I tym można przypisać podmiotowość. Ale z pewnością większość jednostek tak nie działa. Nie ma wystarczającej wiedzy, umiejętności i kompetencji, aby móc uczestniczyć w grze strategicznej, która wymaga świadomego przyjęcia określonej perspektywy poznawczej i zdolności jej modyfikowania.

Jednostki działają. Są aktorami społecznego świata. Działają świadomie. A ich działanie wytwarza ten świat. Nie jest to jednak ich zamiarem i celem. Świat społeczny to wypadkowa działania jednostek, które nie uzmysławiają sobie na ogół dalszych, odleglejszych następstw, sposobu wypełniania roli uczestnika tego świata.

Dlatego jednostki (także organizacje określonego rodzaju) w danym środowisku społecznym działają podobnie, choć nie identycznie. Nie tracą tożsamości i odrębności, ale dostosowują się do danych warunków, których nie zamierzają i nie potrafią zmienić.

To, że jednostki mają określoną tożsamość i działają świadomie, nie oznacza jeszcze, że zachowują się podmiotowo. Bowiem to wymagałoby ponadto, aby rozmyślnie i faktycznie kształtowały warunki swego indywidualnego działania.

To, że jednostka samoidentyfikuje się i działa świadomie jest wystarczające, aby uznać, iż może ponosić odpowiedzialność za konsekwencje owego działania. Potrafi bowiem rozpoznać jego treść i przewidzieć jego skutki. Ponosić odpowiedzialność oznacza w tym przypadku być narażonym na negatywną ocenę swojego działania i ewentualne związane z tym sankcje. To w istocie odpowiedzialność ujęta negatywnie – odpowiedzialność restrykcyjna. Dotyczy ona każdej dorosłej nieubezważnowolnionej jednostki.

Ale odpowiedzialność może i powinna być rozumiana znacznie szerzej – jako dobrowolnie przyjmowane zobowiązanie wynikające nie tylko z moralnego imperatywu, lecz także z faktycznej zdolności do określonego działania, czyli do wypełnienia tego zobowiązania. I dopiero tak rozumiana i przyjmowana odpowiedzialność kreuje podmiotowość jednostki. Jednostka podejmuje wówczas działania, które nie są odruchowe i nie są na niej wymuszone, lecz stanowią świadome i dobrowolne dążenie do kształtowania określonego wycinka świata społecznego, i jest gotowa przyjęć na siebie, ponosić konsekwencje.

Podmiotowość jednostki oznacza zatem nie tylko zdolność oddziaływania na innych, ale i rozpoznawania dalszych społecznych jego konsekwencji oraz przyjmowania za to odpowiedzialności.

Rozważając podmiotowość jednostki, musimy brać pod uwagę nie tylko to, czy ma ona swobodę działania, czy jest w nim wolna w tym znaczeniu, że to ona je podejmuje, że jest to jej działanie. To tylko fundament, na którym podmiotowość może być osadzona.

W artykule publikowanym w niniejszym tomie odnosi się szeroko do tej kwestii Krzysztof Wielecki. Podkreśla on m.in., że we współczesnej socjologii lub filozofii rzadziej mówi się

o podmiotowości (*subjectivity*), a chętniej o działaniu podmiotowym (*agency*). W konsekwencji podmiotowość się trywializuje, staje się ona synonimem kierowania się własną wolą. A tę można przypisać w zasadzie każdemu.

Aby mówić o podmiotowości, musimy też móc przypisać działaniu jednostki określoną społeczną moc, czyli wywieranie świadomego i faktycznego wpływu na społeczne otoczenie, przynajmniej w takim stopniu, że zwrotnie wpływa to na warunki działania danej jednostki. Może i potrafi ona nie tylko działać w określonej sytuacji, lecz także – choćby częściowo – intencjonalnie i trwale ją zmienić. Działanie jednostki-podmiotu nie jest tylko samodostosowawcze, wsobne; jest faktycznie strategiczne, zorientowane bowiem interaktywnie. I prowadzi do modyfikacji określonego wycinka świata społecznego.

W konsekwencji nie mogę się zgodzić w Sewerynem Krupnikiem, który w swoim artykule (także w niniejszym tomie) odczytuje podmiotowość jako przejaw atrybutów działania i kompetencji jednostki, podczas gdy dla mnie to kategoria specyficznej formy społecznego istnienia (bytu). Rozumienie Krupnika jest w tak oczywisty sposób trywialne, że sam dochodzi on do wniosku, iż to kategoria zbędna, którą można zastąpić innymi pojęciami.

3. Podmiotowość a działanie

Zapewne najczęściej podmiotowość interpretujemy jako swobodę działania. Podmiot podejmuje działania świadomie i zgodnie z racjonalną kalkulacją. Takie rozumienie podmiotowości, czyli utożsamienie jej z działaniem, wydaje mi się skrajnym uproszczeniem. Oznaczałoby to automatyczne jej przypisanie każdemu bytowi społecznemu.

Każda jednostka czy organizacja podejmuje wiele działań. Większość z nich to działania odruchowe i rutynowe, czynione bez namysłu, nie mówiąc już o poważniejszej refleksji.

Myślę, że za podmiotowe można uznać tylko działania celowe, które są reakcją nie na konkretny bodziec, ale wynikają z oceny sytuacji. Podmiot podejmuje działanie, aby rozwiązać jakiś konkretny problem, który sobie uzmysławia. Działa, by w danej sytuacji osiągnąć określony

cel, będący w wyraźnym związku z tą sytuacją. Wydaje mi się, że schematyczne zestawienie podstawowych tego typu reakcji może wyglądać następująco:

1. Podmiot chce utrzymać to, co jest, bo było – ocenia, że nie musi podejmować aktywnych działań; racjonalizując sytuację, dochodzi do wniosku, że nie stwarza ona dla niego problemu. Jego reakcja przebiega w schemacie z wewnątrz do wewnątrz.
2. Podmiot chce dostosować się do danej sytuacji – ocenia, że powinien w jakiś sposób zmienić swoje postępowanie, aby uniknąć zagrożenia lub uzyskać dodatkową korzyść. Jego reakcja przebiega w schemacie z zewnątrz do wewnątrz.
3. Podmiot chce zmienić warunki swojego działania i w tym celu wpływa na otoczenie. Jego reakcja przebiega w schemacie z wewnątrz na zewnątrz.
4. Podmiot dąży do zmiany reguł działalności w interesującym go obszarze działania; w tym celu porozumiewa się i współdziała z innymi podmiotami. Musi zatem wyjść na zewnątrz, aby zmienić to co pozostaje na zewnątrz.

4. Podmiotowość a rozwój

Możemy na to zagadnienie spojrzeć z dwóch perspektyw: (a) rozwoju danego podmiotu (szerszej – warunki podmiotowości); (b) wpływu podmiotu (szerszej – podmiotowości społecznej) na rozwój wspólnoty.

Równowaga Pareto opisuje fikcję świata społecznego w doskonałej równowadze, którego nikt nie ma powodu zmieniać. Można przyjąć, że w takim świecie podmiotowość byłaby zbędna, a może nawet stanowiła dla niego zagrożenie. Faktyczny świat społeczny to nie jest odchylenie od takiej równowagi, którą ktoś (superpodmiot) lub coś (doskonały rynek) może przywrócić. Pozostaje on zawsze w stanie nierównowagi i praktycznym zadaniem podmiotów jest, z jednej strony, niedopuszczanie do wystąpienia jej skrajnych postaci, które prowadziłyby do zagrożenia społecznej egzystencji oraz, z drugiej, odpowiednie ukierunkowanie zmian.

Nie żyjemy w świecie, którego nikt nie chce zmienić – doskonale zakonserwowanym. Różni

aktorzy nieustannie chcą go zmieniać. Problem, w tym, że ich oddziaływanie raczej się wzajemnie neutralizują i znoszą. Bo każda zmiana niesie niepewność i ryzyko. Z natury jesteśmy bardziej skłonni do unikania ryzyka niż dążenia do uzyskania większych korzyści. Świat społeczny przypomina raczej „równowagę Nasha”. Jest daleki od doskonałości, ale większość jego uczestników nie wykazuje gotowości do jego zmiany, lecz do uzyskania większej puli korzyści w ramach tej samej, znanej gry. Ale mimo to świat nie stoi w miejscu, zmienia się, jako wypadkowa bardzo wielu czynników. Aktorzy są zmuszeni do dostosowywania się do zmian, które w niewielkim stopniu mogą kontrolować.

Aby wywierać wpływ na zachodzące zmiany, muszą „wybić się” na podmiotowość. Co oznacza, że nie tylko świadomie dążą do wywołania określonych zmian, lecz także potrafią posłużyć się kluczowymi zasobami właściwymi w danej sytuacji. I aby takie zasoby mieć, muszą być zdolni do ich wytworzenia bądź pozyskania.

Nasza wolność urzeczywistnia się względem innych. Nawet jeśli rozumiemy ją jako wycofanie się z więzi społecznych. Pytanie bowiem, czy inni to uszanują. Nasza wolność jest pochodną reguł życia społecznego. Problem nie tylko w tym, jakie one są, czy tworzą przestrzeń wolności. Ważne jest także i to, czy są jasne i respektowane. Niejasne reguły ograniczają naszą wolność. Zatem jest ona pochodną i tego, jak społeczne reguły są kształtowane, a nie tylko – jakie są. Podmiotowość zyskujemy, mając wpływ na kształtowanie reguł życia społecznego.

5. Relacje podmiotu z otoczeniem

Zapewne między podmiotem i jego społecznym otoczeniem możliwe są różne relacje. Podmiotowe i instrumentalne. Tylko przy włączeniu przestrzeni aksjologicznej (modalność, *shared-values*) możliwe są relacje podmiotowe i partnerskie, jednak także – różne ujęcia omawianej relacji, np. współdziałanie operacyjne, systemowe i strategiczne.

Marek Ćwiklicki (2011) przywołuje na przykład, za Adrianą Paliwodą-Matiolańską (2009, s. 58), propozycję, w której wyróżnia się trzy grupy interesariuszy organizacji: (i) interesariusze

substancjowi (*constituent stakeholders*), bez których biznes nie mógłby istnieć; (ii) interesariusze kontraktowi (*contractual stakeholders*) składający się głównie z klientów, kooperantów, dostawców; (iii) interesariusze kontekstowi (*contextual stakeholders*) – do nich zalicza się instytucje rządowe i społeczne. W tym przypadku stosowane jest kryterium siły wpływu interesariuszy na organizację. Ważniejszy wydaje mi się jednak charakter (rodzaj) wpływu, a jeszcze bardziej strukturalny rodzaj relacji między aktorami. Wszyscy oni wypełniają jakieś społeczne role, ale tylko niektórzy są w stanie napisać je dla siebie, samookreślić, pozostali wypełniają to, czego samodzielnie określić nie potrafią.

Klucz do tego rozróżnienia stanowi zrozumienie, czym jest przestrzeń społeczna, przestrzeń interakcji społecznych. W szczególności – jak jest kreowana i konstytuowana. Podmiotowość należy przypisać tylko tym aktorom, którzy mają zdolność współkreowania i współkonstytuowania przestrzeni społecznej. Jesteśmy tym, jak się zmieniamy, a nie jesteśmy dlatego, że się nie zmieniamy. Kto się nie zmienia (nie rozwija), staje się obiektem w przestrzeni społecznej.

Zwraca na to uwagę w swoim tekście Giza (w niniejszym tomie *Zarządzania Publicznego*), pisząc, że samowiedza traktowana jest w psychologii raczej jako proces niż stan: proces, którego istotą pozostaje poznawanie samego siebie na podstawie informacji zwrotnych dostarczanych przez otoczenie – przede wszystkim społeczne. I dodaje, że samowiedza jest „zdobyczą historyczną, powstałą na gruncie specyficznych procesów społecznych” (s. 82).

Odniesienie podmiotowości do określonej przestrzeni społecznej, np. rynku, pozwala uchwycić, że ma ona naturę relacyjną. Nie wynika z zamkniętości i wsobności, a z otwartości i współzależności. Podmiot jest w jakimś stopniu autonomiczny i samoferencyjny, ale zarazem musi być zdolny do interaktywności, wychodząc poza swoją monadyczność w społeczną i współkształtowaną przestrzeń. Dzięki czemu współwytworza kontekst swojego działania. Przez to zaś może się dostosowywać i zmieniać. Aby osiągać cele, nie musi i jednocześnie nie może sięgać wyłącznie po działania władcze, twarde, bazujące na przymusie. Może korzystać także z tych nie-

władczych, miękkich, opierających się na dialogu i perswazji.

Takie ujęcie nadaje systemom społecznym elastyczność i zdolność do ewolucyjnego przeobrażania się. A jednocześnie wyjaśnia, dlaczego systemy hierarchiczne wykazują sztywność i niezdolność do dostosowania i rozwoju. Są one w konsekwencji skazane na rozpad.

Relację między różnymi aktorami społecznymi najczęściej rozpatrujemy w schemacie: zależność–niezależność. Warunkiem podmiotowości wydaje mi się natomiast współzależność. Wynika ona ze zrozumienia, że więcej możemy, wchodząc w partnerskie relacje, niż dążąc do podporządkowania sobie otoczenia i pozbawienia autonomii występujących w nim aktorów. Podmiotowość wynika także ze współdziałania i jest pochodną zdolności do partnerstwa. Podmioty potrafią z tego czerpać siłę i potrzebne zasoby. Zatem praktykowane partnerstwo generuje zasoby rozwojowe.

Relacje między podmiotami są w stanie zachodzić w różnych wymiarach funkcjonowania świata społecznego. Zasadniczo mogą mieć charakter instrumentalny (współdziałanie operacyjne), systemowy (współdziałanie zorientowane na reguły) oraz modułowy (współdziałanie ukierunkowane na uzgodnioną zmianę reguł). Współdziałanie tego trzeciego rodzaju jest możliwe za sprawą dialogu, który odnosi się do wartości podstawowych, egzystencjalnych oraz poprzez wspólne uruchomienie wyobraźni, co prowadzi do formowania wspólnoty wartości (*shared values*).

Współdziałanie podmiotów dokonuje się zawsze w jakiejś wspólnej przestrzeni. Przestrzeń ta ma swoje istotne korelaty materialne i mentalne. Przy czym te materialne są podstawowe w przypadku współdziałania instrumentalnego, podczas gdy w modułowym kluczowe pozostają korelaty mentalne – wspólnota wartości. Współdziałanie systemowe jest pod tym względem przypadkiem pośrednim.

Oczywiście podmioty mogą nie chcieć współdziałać, a nawet współistnieć. Mogą walczyć o dominację i wchłonięcie. Jeśli jednak współdziałają (z przekonania czy przymusu), to poszerzają przestrzeń, w której to współdziałanie zachodzi, a dzięki temu możliwości współdziałania są większe.

6. Podmiotowość jako perspektywa poznawcza

Podmiotowość wyznacza odrębną perspektywę oglądu świata społecznego. W tym przypadku poznawanie go jest formą społecznego istnienia i współtworzeniem tego świata, co – jak mi się zdaje – odnosi się także do podmiotu, którego misją to jego naukowe poznawanie i który, aby móc poznawać, musi formułować teorie stanowiące specyficzny przykład (podmiotowej) perspektywy poznawczej. Innym przykładem może być organizacja feministyczna, która w określony sposób przedstawia świat społeczny, ale zarazem go kształtuje.

W odniesieniu do rzeczywistości społecznej poznanie jest z zasady zapośredniczeniem, szczególnie w odniesieniu do norm. I w tym sensie poznawanie świata społecznego to akt komunikacji, wejścia w dialog. Taki akt jest także procesem docierania do siebie przez odniesienie się do innych. Inność nie jest wówczas tylko zaprzeczeniem, przeciwieństwem, czymś odrębnym i zamkniętym. Staje się w jakimś zakresie częścią tego, co wspólne i łączące. Możemy ją zatem ująć i poznać, tylko wchodząc z nią w komunikację, podejmując dialog. Alternatywnie możemy ją jedynie zanegować i odrzucić. Co jest uzasadnione, jeśli inność nam autentycznie zagraża i nie możemy jej oswoić.

Jeśli z podmiotowością wiążemy przyjęcie własnej określonej perspektywy poznawczej, to w konsekwencji uznajemy, że poznawanie rzeczywistości społecznej jest możliwe przy wykorzystaniu różnych perspektyw poznawczych. Podmioty poznają i kształtują rzeczywistość społeczną, mając odmienne perspektywy poznawcze, czyli różne punkty spojrzenia.

To jednak nie blokuje ich porozumienia i współdziałania. Przeciwnie, w niektórych fundamentalnych społecznie kwestiach takie porozumienie i współdziałanie warunkuje. Przy czym nie ma to prowadzić do zatarcia własnej odrębności, zaniku podmiotowości, dojścia do jakiegoś jednolitego punktu, jednej, ostatecznej racji czy prawdy. Tak rozumiejąc podmiotowość, możemy ująć ład społeczny dyskursywnie i heurystycznie.

Współdziałanie różnych podmiotów, które zaczyna się od dialogu, oznacza oczywiście w jakiejś mierze uwspólnianie wiedzy i jej

wspólne generowanie, ale nie prowadzi do zaniku własnej perspektywy poznawczej, co powyżej jej modyfikacji. Istnienie społeczeństwa nie jest warunkowane jednolitością myślenia. Wprost przeciwnie, formuje się ono ze złożenia wielu perspektyw i ich częściowego uwspólnienia przez współobecność różnych aktorów we wspólnym polu znaczeniowym, w którym nieustannie dokonuje się interpretacja. Można próbować określić ten proces jako „obiektywizację” wiedzy społecznej. Ale to taka „obiektywizacja”, która wciąż podlega subiektywnej reinterpretacji. Wiedza społeczna generowana w ten sposób, może być uznawana za „prawdziwą”, ale nigdy nie jest ona trwała i ostateczna. Odkrywając jakąś część prawdy, jakąś inną jej część zakrywamy. Nie ma prawdy pełnej, prawdy całkowitej, prawdy absolutnej – prawda jest cząstkowa i partykularna. Przez swoje społeczne umocowanie i uzasadnienie

Istnienie społeczeństwa, jak też i każdej dowolnej wspólnoty, nie wynika z tego, że wszyscy uczestnicy mają wspólną i jednolitą wiedzę i przyjmują tę samą perspektywę poznawczą, tworząc zbiorową inteligencję. Z drugiej strony społeczeństwo (wspólnota) nie jest czystą abstrakcją. To realny byt społeczny, który jednak nie jest podmiotem. Nie jest też konstytuowany przez jakiś wspólny cel. Jeśli zatem używamy określenia „cel społeczny”, to mamy na względzie to, co za taki cel uważa określony aktor społeczny. Społeczeństwo jest zatem agregatem, układem wynikającym ze współwystępowania różnego rodzaju aktorów we wspólnej przestrzeni, którą da się oznaczyć, ale nigdy jednoznacznie. Jednak istnieje, w tym sensie, że jest wspólną przestrzenią, w której mogą się wyłaniać i konstytuować różne podmioty.

Trzeba też pamiętać, że wiedza społeczna (w tym ta jej część, którą generują badacze społeczni) wypełnia dla ludzi różne funkcje, co jasno ukazał Piotr Sztompka (2012, s. 12):

„Po pierwsze, potrzebne im jest **lustro**, w którym mogą zobaczyć swoje własne, otaczające ich społeczeństwo. Takiej wiedzy dostarczają np. sondaże czy inne badania diagnostyczne. Po drugie, ludzie potrzebują **mapy**, która pokazałaby miejsce w świecie, w którym znajdują się sami i ich społeczeństwo, skąd tam przyszli i dokąd zmierzają. Tu już same fakty nie wystar-

czą, potrzebne są uogólnienia, wyjaśnienie, teoria. Po trzecie, ludzie potrzebują **okna**, przez które zobaczyliby inne społeczeństwa niż własne, inne kultury, inne cywilizacje, inne sposoby życia i mogli się z nimi skonfrontować. Temu służą badania porównawcze. Po czwarte, ludzie potrzebują **wizji** lepszego społeczeństwa, ku któremu warto zmierzać. Temu służą utopie społeczne czy teorie postępu. Wreszcie po piąte, ludzie potrzebują **kompasu**, który by wskazał, jak dość stąd, gdzie jesteśmy – tam, gdzie chcielibyśmy być. Wyznaczył drogi zmiany prowadzącej do osiągania lepszych warunków społecznych. Temu służy socjologia stosowana, inżynieria społeczna, socjotechnika”.

Wszystko to dzieje się za sprawą interpretacji, która ma tym silniejszą moc, jeśli wynika z ugruntowanej podmiotowej perspektywy poznawczej.

Podmiotowość jest zatem niezbędna, aby wyjaśnić, w jaki sposób poznawanie świata społecznego oznacza zarazem jego współtworzenie. Otóż dokonuje się to za pośrednictwem podmiotów, które poznając świat społeczny, zmieniają się i wpływają na zmiany w swym otoczeniu.

7. Podmiotowość a wartości i normy/reguły

Zapewne pierwotne normy społeczne są generowane przez spontaniczne interakcje jednostek. Wynikają one z uświadomionego ich dążenia do ochrony własnej egzystencji (wartości egzystencjalnych). Jednak od momentu wyłonienia się organizacji społecznej (struktury) normy są tworzone (współtworzone) przez podmioty zbiorowe. W ten sposób chronią one uświadamiane przez siebie wartości instrumentalne, które – w określonych złożonych warunkach społecznych – umożliwiają ochronę wartości egzystencjalnych.

Podmioty są konstytuowane także przez swą odrębność kulturową. Andrzej Bukowski (2013, s. 67) odwołuje się do trzech komponentów tej odrębności:

„(1) kompetencji kulturowych, czyli wypracowanych w obrębie danej grupy dyspozycji jednostek

do postrzegania, klasyfikowania i waloryzowania zdarzeń w otaczającym świecie (dyspozycje te, dodajmy, są 'skrojone' podług obowiązujących w grupie wartości i norm oraz szerszych systemów legitymizacyjnych);

(2) sfery aksjonormatywnej, czyli społecznie wytworzonych norm i wartości regulujących zasady interakcji oraz dystrybucji społecznie pożądanego zasobów (materialnych i niematerialnych, czyli np. statusowych) w danej grupie;

(3) sfery tożsamościowo-legitymizacyjnej, czyli ideologiczno-symbolicznego uzasadnienia zawartości i ciągłości historycznej oraz odrębności społecznej danej zbiorowości, legitymizującej przy okazji sferę aksjonormatywną, podtrzymywaną dzięki kompetencjom kulturowym członków danej grupy i nadającej sens swoistości tychże kompetencji kulturowych”.

Zależności między tymi komponentami odrębności kulturowej podmiotu ujęte zostały przez tego autora w sposób zaprezentowany na rycinie 1.

Moją wątpliwość wzbudza nie sam ów koncept, ale jego interpretacja zasadniczo odniesiona przez autora do reprodukcji systemu społecznego, podczas gdy ze swej strony chcę wykorzystywać go także do wyjaśniania zmiany społecznej. Tak zresztą jak w przypadku szerszego ujęcia kultury, która nie jest tylko wymiarem trwania, lecz także społecznego przeobrażania się. Takie bowiem ujęcie umożliwia włączenie go do dy-

namicznego, procesowego rozumienia podmiotowości.

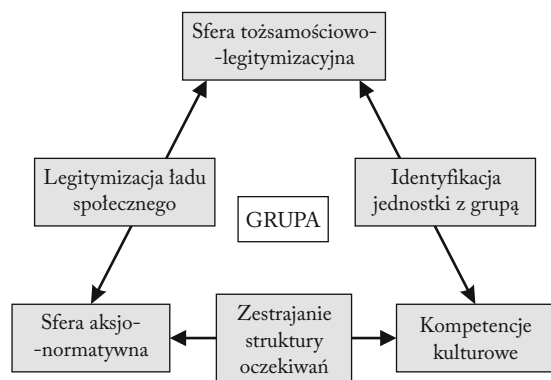
Zresztą sam Bukowski dostrzega i dopuszcza taką implikację, skoro trochę dalej w swym interesującym wywodzie podkreśla, że w każdym z trzech wyróżnionych wymiarów odrębności kulturowej podmiotu zbiorowego mamy do czynienia ze zjawiskami władzy, przymusu, przemocy, rywalizacji czy konfliktu, gdyż grupy i zbiorowości walczą ze sobą w każdym z tych wymiarów i pomiędzy nimi: o narzucenie jako obowiązujących własnych kompetencji kulturowych, o wprowadzenie własnych norm i wartości jako obowiązujących oraz o podtrzymanie własnej tożsamości, zagrożonej przez presję innych grup (ibidem, s. 7).

Tak opisana rywalizacja społeczna i napięcie z nią związane nie mogą wyłącznie utwierdzać struktury społecznej – prowadzą nieuchronnie do jej przekształcenia. Ma ona zatem moc rozwojową. Ujawnia się jednak za sprawą dynamicznie rozumianej podmiotowości. Ci zbiorowi aktorzy społeczni, którzy są jej pozbawieni, z natury rzeczy będą się – w nieuchronnym kulturowym ścieraniu – orientować się przede wszystkim na utrzymanie i utwardzenie swojej tożsamości. Odrębność w związku z tym zinterpretują izolacyjnie.

Dopiero podmiotowość umożliwia im otwartość na dialog i kulturową rywalizację, z której nie muszą wyjść przegrani. Bo taka rywalizacja ich nie niszczy, a rozwija. Staje się źródłem ich społecznej innowacyjności. To podmiotowość umożliwia, przy zachowaniu kulturowej odrębności, wydobycie i wykorzystanie swoich dotychczasowych zasobów i przewag oraz jednoczesne ich kreatywne rozwijanie. A brak podmiotowości prowadzi do ich osłabiania i marginalizacji. Można przez samoizolację taki proces powstrzymać, ale odwrócić go już się nie da.

Rywalizacja kulturowa nigdy nie jest grą o sumie zamkniętej. Inaczej niż w przypadku konkurencji o ograniczone zasoby materialne. Może oczywiście oznaczać przegraną. Ale bez niej nie ma możliwości wejścia i pozostania na ścieżce rozwoju. Przegraną jest świadectwem podmiotowej słabości i do zaniku podmiotowości prowadzi.

Moje rozumienie podmiotowości neguje widzenie jej przez pryzmat zdolności do narzu-



Ryc. 1. Kulturowe procesy reprodukcji grupy jako całości

Źródło: Bukowski 2013, s. 67.

ciania zmiany innym, przy zachowaniu własnej tożsamości. Bukowski przywołuje w swym artykule stanowisko Johanna Mosera – według niego strategie są narzędziem stosowanym przez tych, którzy nie muszą się zmieniać, w stosunku do tych, którzy zmienić się muszą, aby przetrwać kryzys; ci z kolei sięgają do taktyk, czyli sposobów przetworzenia dotychczasowych zachowań i praktyk wykorzystujących elementy własnej kultury (Moser 2002, s. 44–55).

Myślę odwrotnie. Podmiotowość umożliwia działanie strategiczne, którego przejawem jest zdolność przekształcania się. Brak podmiotowości skazuje na izolacyjne przystosowanie się, czyli trwanie w biernym oporze. Zastój staje się ścieżką przetrwania.

Podmiotowość umożliwia i uzasadnia przekształcanie, stanowi bowiem warunek tego, aby koszty związane z dostosowaniem się do zmieniających się warunków przyniosły odczuwalne korzyści. Podmiotowość jest współzależnością, która się opłaca. Zanik podmiotowości rozumiany jako uzależnienie oznacza, że przedstawienie się nie może przynieść trwałych korzyści. Oznacza wysiłek, który co najwyżej umożliwi trwanie, ale nie rozwój. A takiego wysiłku żadna społeczność nie będzie w stanie długo uruchamiać. Okazuje się on wysiłkiem syzyfowym. Skoro nic od nas nie zależy, to nie ma po co się starać. Lepiej się przystosować i podporządkować. Choćby tylko z racji na bezpieczeństwo i unikanie zbędnego ryzyka. W końcu pozostaje zbiorowe kultywowanie poczucia bycia ofiarą – albo w formie moralnego pokrzepienia, albo zbiorowego rozdrapywania ran. Oraz nadzieja i czekanie na odmianę losu.

Podmioty zbiorowe wpływają też na uznanie określonych wartości za egzystencjalne w szerszej niż jednostkowa skali, co np. odnosi się do lasu jako ekosystemu.

8. Podmiotowość a myślenie modułarne

W swoich wcześniejszych pracach wyróżniałem trzy możliwe podejścia do rzeczywistości: (1) obiektowe, (2) systemowe i (3) modułarne. To są, z jednej strony, określone perspektywy poznawcze – sposoby ujmowania i rozumienia świata, a z drugiej – jednocześnie trzy odmien-

ne tryby odniesienia do świata, oddziaływania na rzeczywistość. Myślenie obiektowe prowadzi do oddziaływania na świat poprzez manipulowanie określonymi parametrami. Myślenie systemowe implikuje regulowanie zachowanie uczestników – społecznych aktorów. Myślenie modułarne zaś oznacza formowanie świata społecznego w następstwie aksjologicznie nasyconego dyskursu, którego uczestnicy są autonomiczni.

Jeśli uznamy, że podmiotowość wynika w jakimś stopniu ze społecznej interakcji, to myślenie obiektowe ogranicza własną i wyłącza podmiotowość innych, systemowe wzmacnia własną i ogranicza podmiotowość innych, natomiast modułarne wzmacnia podmiotowość własną przez uznawanie i sprzyjanie podmiotowości innych. Jest myśleniem wielopodmiotowym. Bowiem modalność jako forma rzeczywistości społecznej to przestrzeń wielopodmiotowej komunikacji i współdziałania, i z tego wynika.

Bob Jessop (2012), *de facto* odrzucając pojęcie „modalności”, posługuje się zbliżonym określeniem, jakim jest społeczna wyobraźnia (*social imaginery*). Jeśli tego rodzaju wyobraźnia przypisana jest pojedynczemu podmiotowi, to dla mnie nie jest modalnością. Ta wynika z wielopodmiotowej interakcji. Jessop mówi jednak również o interaktywnych wyobraźniach i wspólnym wytworzeniu znaczenia. A to już znacznie zbliża jego rozumienie do mojego. Jednakże nie pokrywają się one. Dla mnie modalność to forma (postać) świata społecznego, która wynika z dyskursu i współdziałania, czyli co najmniej dyskursu, który prowadzi do wspólnej definicji sytuacji, wspólnej interpretacji i narracji. To oznacza, że myślenie modułarne nie jest tylko opisywaniem świata, lecz także jego wytwarzaniem. I nie jestem przekonany, czy Jessop gotów byłby iść aż tak daleko. Jeśli jednak tak, to w istocie, używając innych pojęć, mówimy to samo. Różnica zawiera się jedynie w konwencji terminologicznej.

W realnym świecie trzy wskazane podejścia współistnieją ze sobą. Nie tylko w tym sensie, że różni aktorzy preferować będą różne podejścia. Także w tym, że dani aktorzy mogą przyjmować każde z nich w odniesieniu do różnych fragmentów rzeczywistości czy też stosować w różnych sytuacjach. Wykorzystywanie podejścia obiektowego nie osłabia podmiotowości, o ile jest to selektywne. Można nawet uznać, że jednym z wy-

miarów podmiotowości jest zdolność podmiotu do odnoszenia się do świata w różny sposób, w zależności od rozpoznanych okoliczności – nie wyłącznie w trybie obiektowym, ale i w określonych sytuacjach w takim trybie.

Każdy podmiot działa w złożonym środowisku – materialnym i społecznym zarazem. Nie ma świata społecznego bez materialnego podłoża, w tym materialnych wytworów ludzi, czyli cywilizacji. Jak podkreśla Bruno Latour, w środowisku materialnym osadza się istnienie społeczności (za Anną Gizą 2012). Podmiotowość interpretuję jednak nie w ten sposób, iż aktorzy potrafią wytwarzać środowisko materialne, ale że umieją przewidywać wynikające z tego następstwa i zapobiegać takim negatywnym tego konsekwencjom, które zagrażają wartościom egzystencjalnym.

9. Podmiotowość a złożoność struktury społecznej

Występowanie w danym systemie społecznym różnych i wielu aktorów o statusie podmiotu powoduje, że staje się on bardziej złożony, wielofunkcyjny – kompleksowy. W związku z tym procesy społeczne, w tym także ewolucja, przebiegają inaczej, nie podlegają bezpośredniej regulacji – sterowaniu. Dzięki temu podmioty uzyskują jednak większą „siłę”, swobodę działania. Ale tylko wtedy, kiedy godzą się na współzależność na ograniczenie swojej władczej domeny.

Kompleksowość świata społecznego, która systematycznie się pogłębia, jest poznawczym i operacyjnym wyzwaniem dla wszystkich podmiotów. Na ogół próbują one radzić sobie przez dążenie do uproszczenia sytuacji. I tutaj głównym narzędziem jest hierarchizacja życia społecznego. A tym samym ograniczenie liczby i rodzajów podmiotów. Na to pozwolić sobie mogą tylko podmioty najsilniejsze. Współcześnie są to praktycznie najsilniejsze i autokratycznie rządzone państwa. Jednym z wariantów takiej reakcji jest formowanie podmiotu wyższego rzędu – metawładzy. W moim przekonaniu takie rozwiązanie współcześnie jest skazane na niepowodzenie i nie da się w ten sposób opanować kompleksowości świata społecznego.

Inny model reakcji to dążenie do przyjęcia dodatkowych reguł współdziałania różnych podmiotów – instytucjonalizacja świata społecznego. Umożliwienie koordynacji działań zbiorowych w następstwie rozwiniętej regulacji jest dzisiaj najbardziej rozpowszechnionym sposobem radzenia sobie z kompleksowością. Jest to jednak sposób tylko względnie skuteczny, o czym dobitnie świadczą obecne problemy Unii Europejskiej. Generalnie w odróżnieniu od hierarchii – jednolitej władzy, *government*, ten sposób można określić jako współzarządzanie – *governance*. Mechanizmy współzarządzania stale są rozwijane i komplikowane. Przykłady wzięte z doświadczenia UE to otwarta metoda koordynacji, współzarządzanie wielopoziomowe – *multilevel governance*. Dostrzegając istotne zalety współzarządzania, sądzę, że naiwnością jest uważać, iż jest ono wystarczającym, skutecznym sposobem reagowania na problemy współczesnego, coraz bardziej kompleksowego, świata społecznego.

Wyróżniam jeszcze jeden sposób reakcji. A mianowicie współdziałanie podmiotów polegające na zdefiniowaniu sytuacji w oparciu o wspólną wartość, które miałyby prowadzić nie tyle do mnożenia reguł, ile częściowego zastąpienia dotychczasowych reguł nowymi, bardziej przystającymi do aktualnej rzeczywistości. To oznaczałyby zasadniczą rozwojową zmianę społeczną. Świat nie stałby się przez to mniej kompleksowy czy bardziej uregulowany, stałby się inny, bo nastąpiłaby zmiana tożsamościowa kluczowych podmiotów. Inaczej definiując sytuację, inaczej zaczęłyby one działać i współdziałać.

Nie odbieram hurtowo zasadności dwóm pierwszym mechanizmom (sposobom, trybom) radzenia sobie przez podmioty z kompleksowością. Podkreślam natomiast ich ograniczoną współcześnie przydatność. Mogą one nadal być korzystnie stosowane w przypadku wielu problemów. Jednak, kiedy dochodzi do tak poważnego zakłócenia funkcjonowania systemu społecznego, z jakim mamy współcześnie do czynienia, czyli globalnym kryzysem gospodarczym, który jest *de facto* kryzysem społecznej formy kapitalizmu, przydatność tych dwóch mechanizmów jest nikła. Nie są one adekwatne. Są albo niemożliwe, albo pozwalają co najwyżej na działania paliatywne, umożliwiającą łagodzenie

kryzysu, ale nie jego przezwycięzenie. Szansy na to upatruję natomiast w uruchomieniu mechanizmu trzeciego rodzaju, który wiąże się myśleniem modularnym.

Wszystkie systemy społeczne przejawiają z czasem tendencje dysfunkcjonalne. Niepodjęcie korekty (reformy) prowadzi z czasem do ich załamania i rozpadu. Aby przetrwały, muszą się zmieniać, ewoluować. Jeśli systemy są hierarchiczne, czyli ustanawiane i kontrolowane od góry, siłą władzy, to ich zdolność transformacyjna jest bardzo niska. Dlatego takie systemy mogą długo trwać, ale w końcu się załamują, dochodzi do ich implozji, chyba że zostaną opanowane przez systemy większe i silniejsze. Nie należy takim systemom całkowicie odbierać zdolności do przeobrażania się, ale to możliwe, o ile się demokratyzują, osłabiają swoją hierarchiczność, co zresztą jest równoznaczne z ich zmianą. Wtedy przestrzeń dla ich dalszych ewolucyjnych przekształceń poszerza się.

Systemowa zmiana nie musi mieć ewolucyjnego charakteru. Może zostać imperatywnie narzucona. Jeśli jednak system w konsekwencji jest imperatywnie (hierarchicznie) utrzymywany i zarządzany, wtedy z trudem będzie podlegał dalszym przemianom, nawet imperatywnym – skostnieje. Kolejna jego imperatywna zmiana będzie demontażem. Koszty takiej ścieżki transformacji są wysokie, nawet jeśli jest ona możliwa.

I to jednak zawodzi, gdy mamy do czynienia z tak głębokim kryzysem, który obejmuje wszystkie ośrodki władzy zdolnej do narzucenia imperatywnego porządku.

Ewolucyjna zmiana systemu wydaje się zatem najkorzystniejszą ścieżką. Jest ona tym bardziej prawdopodobna, im częściej dany system dostosowywał się do zmieniających się warunków otoczenia, wykazywał się dynamiką środowiskową. Miał zatem wbudowaną elastyczność na odpowiednio wysokim poziomie. Ta jest m.in. funkcją otwartości systemu na wchodzenie w relacje i interakcje z innymi systemami. Ścieżka jego rozwoju była już ewolucyjnym doświadczeniem. Dokonywały się w nim rozwojowe zmiany instytucjonalne.

Taka ścieżka otwiera się za sprawą dopuszczenia do społecznego eksperymentowania. A ono jest możliwe tylko w przypadku występowania w systemie społecznym wielu różnych

podmiotów, które starają się na swój sposób rozwiązać problemy, na jakie napotykają. W ten sposób, w konsekwencji dokonuje się instytucjonalne przestawienie.

Zmiany instytucjonalne są możliwe, o ile system wykazuje się odpowiednim wewnętrznym zróżnicowaniem, tzn. występuje w nim wiele różnych podmiotów, dysponujących odmiennymi kompetencjami i zasobami. Podmioty te mają autonomię działania i prezentują różne perspektywy poznawcze. To ich aktywność i kreatywność, zwłaszcza jeśli są gotowe do współdziałania, jest społecznym źródłem i mechanizmem instytucjonalnej ewolucji. Bowiern są one w stanie w różnych konfiguracjach uruchomić myślenie modularne. Dojść do zadowalającego rozwiązania kryzysowej sytuacji, której nie da się opanować znanymi wcześniej i użytymi już metodami. Ich reakcja na skomplikowany problem jest społecznie złożona, wynika z dynamicznego połączenia różnych perspektyw poznawczych i zasobów – jest systemotwórcza. Paradoksalnie – składowe systemu, które nie umacniają go, a nawet mogą być źródłem jego odcinkowej dysfunkcjonalności, okazać się mogą kluczowe w przezwycięzeniu jego kryzysu i zapewnieniu mu dynamicznej ciągłości. Wewnętrzna różnorodność i zróżnicowanie systemu okazuje się korzystne – nie w sensie bieżącej efektywności, ale rozwojowej adaptacyjności. Zadziała korzystnie w trudnym momencie i w zmienionych warunkach.

Różne nauki społeczne coraz częściej zajmują się złożonymi systemami adaptacyjnymi (*complex adaptive system*). Tak jest m.in. w przypadku nauk organizacji i zarządzania. Marek Ćwiklicki (2012, s. 165), cytując Hollanda (2006, s. 1), opisuje je następująco: Systemy te składają się „z dużej liczby elementów współoddziałujących na siebie, adaptujących lub uczących się. Do głównych cech tych systemów należą: równoległość działań elementów (agentów), działanie warunkowe, tj. wywołane przez otrzymany sygnał, modularność (*modularity*), czyli powtarzanie schematów w nowych sytuacjach, prowadzące do ich weryfikacji, adaptacja i ewolucja oznaczające zmianę w czasie i poprawiające działanie”.

Ten opis z grubsza pokrywa się z moim rozumowaniem. Wprowadziłem ten przypis szczególnie ze względu na użycie w nim określenia „modularność”. Jej rozumienie nie jest tu sprecy-

zowane, ale jego użycie świadczy o wyraźnej korespondencji między moim podejściem a nowymi koncepcjami specjalistów z innej dziedziny niż moja.

Nie jest to jednak zgodność podejścia, o czym świadczy inna uwaga Ćwiklickiego wzięta z tekstu, w którym omawia on stanowiska R. Stacey'a (2000, s. 25–26): „[...] teoria złożonych systemów adaptacyjnych jako wyjaśniająca ludzkie zachowania nie jest w pełni adekwatna i wymaga pewnych uzupełniających korekt. Po pierwsze, jeśli istnieje projekt systemu, oznacza to, że jest też projektant. W przypadku zachowań to niemożliwe, ponieważ podmiot działający wpływa sam na siebie, co prowadzi do nieustannej redefinicji systemu. W drugim zastrzeżeniu autor formułuje wątpliwość odnośnie do stosowności kategorii pojęciowej, jaką jest ‘system’, przez który rozumie się strukturę elementów, ale przede wszystkim pewną stałą całość o określonych granicach. Tymczasem ludzkie zachowania mają charakter procesowy, a zatem powinno się je rozpatrywać tylko jako analogie ‘abstrakcyjnych interakcji’, które są modelowane w złożonych systemach adaptacyjnych [...]. Użycie określenia ‘proces’ ma za zadanie podkreślić różnicę między jego istotą, czyli dynamiką, a systemem obrazującym statykę” (Ćwiklicki 2012, s. 166).

Te uwagi dobrze obrazują istotne różnice. Ja nie poszukuję i nie potrzebuję projektanta systemu. Systemy społeczne mogą być stanowiące, ale to nie znaczy, że są zaprojektowane i zostały skonstruowane. Wyłaniają się, funkcjonują i zmieniają jako wypadkowa oddziaływania co najmniej kilku aktorów. Zmiana systemu nie jest jednak pochodną działania każdego aktora z osobna, lecz wypadkową oddziaływania wielu, najczęściej do końca przez nich nieprzewidywalną. System jest dla mnie realnym bytem. Nie da się go rozłożyć na jednostki elementarne. Działa o tyle, o ile jednostki pozostają ze sobą w regularnych interakcjach. To zapewnia mu stabilność i funkcjonowanie. Ale nie oznacza stałości i sztywnych nieprzenikalnych granic. Systemy się jednak zmieniają, są zarazem statyczne i dynamiczne. Ale dzieje się tak za sprawą szczególnego typu aktorów w nim występujących – podmiotów, zdolnych do samorefleksji i wspólnej z innymi podmiotami refleksji na temat stanu systemu i możliwości rozwiązywania

problemów. Podmioty z jednej strony stabilizują system, z drugiej zapewniają mu pewne możliwości dostosowawcze, a tym samym względną, ale dynamiczną, procesową równowagę. Mogą to czynić, tylko wychodząc poza granice systemu w jego otoczenie i podejmując współdziałanie z innymi podmiotami, które na dany system wpływają, nawet jeśli nie współtworzą jego wewnętrznej struktury.

Gdyby dostrzeżone różnice chciał sprowadzić do jednego punktu – zagadnienia, to byłaby nim kwestia podmiotowości. Interesująca mnie modularność nie jest dla mnie samoistnym mechanizmem, ale przestrzenią szczególnego współdziałania szczególnego rodzaju podmiotów.

Odrzucając koncept podmiotowości, sprawdzamy możliwości radzenia sobie w kompleksowej rzeczywistości społecznej do dwóch dróg postępowania. Jedna to hierarchiczne uporządkowanie rzeczywistości i redukcja podmiotowości; w skrajnej postaci prowadzi to do jednego monocentrycznego ośrodka władzy – to wizja systemu totalitarnego i onipotentnego państwa. Druga możliwość to anarchiczny chaos, z którego samoczynnie wyłania się porządek – to wizja doskonałego rynku.

Ci, którzy rezygnują w pierwszej możliwości, bo uznają ją za niewykonalną lub niekorzystną, a nie zamierzają przyjąć koncepcji podmiotowości, chcąc nie chcąc, lokują się po stronie ufających w chaos, który spontanicznie wytwarza ład.

Cytowany już Ćwiklicki opisuje to, przytaczając Richarda J. McKenna i Brettę Martin-Smitha (2005, s. 832), następująco: „W istocie więc zarządzanie, w tym i zarządzanie wiedzą, sprowadza się do współuczestniczenia w interakcjach, w których jednostki wpływają na siebie, mających miejsce w złożonym i chaotycznym otoczeniu. Przypomina to wywoływanie wiru w kubku przy dodawaniu mleka do kawy. Drobne ruchy łyżeczką spowodują rozprzestrzenienie się substancji w całym naczyniu. Dzięki temu sposobowi, zgodnie z teorią chaosu, oczekuje się, iż nastąpi samoistne tworzenie się wzorów podobnie jak we fraktalu”.

W tym ujęciu porządek wyłania się z chaosu i choć aktorzy wywołują swoimi działaniami i interakcjami ruch chaosu, to jednak nie wywierają istotnego wpływu na wyłaniający się porządek, raczej go jedynie odtwarzają. Nie twierdzą,

że taki opis rzeczywistości społecznej jest nieadekwatny. Myślę, że odzwierciedla on faktyczne systemy i sytuacje. Natomiast zdecydowanie nie przyjmuję go jako opisu generalnego, uogólnionego.

To jak rozumiem podmiotowość pozwala uznać, że istnieje faktycznie możliwość świadomego oddziaływania podmiotów na ład społeczny i kształtowania go, ale dokonuje się to w złożonym procesie formowania reguł i norm, w następstwie wielopodmiotowego aksjologicznego dyskursu, w rezultacie myślenia i działania modularnego.

A to oznacza, że podkreślając nieuchronność zmiany społecznej, odzęguję się od uznania, że dokonuje się ona całkowicie spontanicznie, w następstwie ścierania się działań atomistycznie ujmowanych jednostek. Nie neguję tak rozumianej spontaniczności wielu działań społecznych. Ale nie sądzę, aby to z chaosu spontaniczności i dowolności wyłaniał się i utrwał ład społeczny. Z drugiej strony nie uważam, że świat społeczny formuje się w następstwie konstruktywistycznie pomyślanych i zaplanowanych działań mono- czy superpodmiotu. Nawet jeśli postępowanie tego podmiotu było punktowe i inkrementalne, byłoby wyrazem inżynierii stopniowej. Z pewnością są tak działające podmioty, ale to nie znaczy, że mogą w ten sposób osiągać założone przez siebie cele i ich działanie prowadzi do założonego przez nie stanu systemu społecznego.

W moim odczuciu trafnie podchodzi do interpretacji zmiany społecznej Stanisław Mazur, podkreślając, że jest ona implikowana przez konwersję dyskursu na nowy dyskurs, jako zastąpienie elementów dominującego dyskursu nowymi elementami. To oznacza, że zmiana wynika z tak czy inaczej rozumianej interaktywności, w tym samym jest kontyngentna. Nie jest natomiast ani konstruktywistycznie zdeterminowana, ani spontanicznie przypadkowa.

10. Podmiotowość a hierarchia

Wydaje się, że podmiotowości nie da się wpiąć w porządek czysto hierarchiczny, czyli taki, w którym jedne byty pozbawiają autonomii inne im podległe. Nie wyklucza to – jak sądzę – wielopoziomowości ładu społecznego. Ale w tym

przypadku mamy do czynienia z odmiennością skali i zakresu oddziaływania, a nie nadrzędnością. Idzie tu raczej o podmiotowość w warunkach współzależności. A jeśli tak, to podmiotem mogą być jednostki – obywatele, wspólnoty lokalne – gminy, jak też grupy społeczne, organizacje czy państwo.

A jednocześnie przy takim ujęciu podmiotowość nie implikuje statyczności. Przeciwnie – relacyjne jej ujęcie implikuje dynamizm społeczny, który m.in. przejawia się w nieustającej rekonfiguracji różnych form społecznego istnienia (bytu społecznego). Jedne formy mogą tracić podmiotowość, a inne zyskiwać.

Skory byłbym jednak uznać, że jeśli podmiotowości nie mają jednostki (co nie znaczy, że każda jednostka zachowuje się podmiotowo), to nie mogą jej uzyskiwać inne złożone formy społecznego istnienia. Tym stwierdzeniem nie przechodzę jednak na stronę „indywidualizmu metodologicznego”. Utrzymuję wszak, że występują podmioty zbiorowe, a jednocześnie nie uważam, że ich podmiotowość jest wtórna, odzwierciedla podmiotowość tworzących ją jednostek. Ponadto uznaję także, że podmioty zbiorowe oddziałują na zachowanie jednostek i kształtują warunki ich podmiotowości.

Różnorodność i wielość podmiotów oznacza wielość i różnorodność relacji społecznych. Tym samym społeczeństwo jest bytem kompleksowym, którym nie da się sterować z jednego punktu i za pomocą prostych sprzężeń. Co oznacza także, że nie można programować rozwoju. Można go co najwyżej ukierunkowywać. Programowanie rozwoju, w tym planowanie gospodarcze, oznaczałoby w praktyce redukcję podmiotowości i prowadziłoby – na co wskazują historyczne przykłady – do zastoju.

Jeśli zatem społeczeństwu nie przypiszemy wprost podmiotowości, uznając je jednak za pewną formę bytu społecznego, to jego faktyczne występowanie jest następstwem istnienia różnych podmiotów społecznych, w obrębie określonej makrozbiornowości, którą określamy społeczeństwem. I w tym sensie możemy mówić zarówno o społeczeństwie lokalnym (społeczności), społeczeństwie narodowym (narodzie obywatelskim), jak i (potencjalnie) o społeczeństwie globalnym, ale tylko o tyle, o ile tak określona wspólnotowość wynika z działania określo-

nych podmiotów, które ją animują. Stąd gmina animuje wspólnotę lokalną, państwo – społeczeństwo obywatelskie, a globalne organizacje międzynarodowe i globalne organizacje pozarządowe – coś, co da się określić namiastką społeczeństwa globalnego.

Można – inaczej na to spoglądając – powiedzieć, że różne podmioty, w tym zbiorowe, generują określoną przestrzeń refleksji i aktywności, którą wolno określić jako „społeczeństwo” i która zarazem tworzy społeczne pole ich działań. Z tego pola czerpią zasoby potrzebne do swego działania i utrzymywania podmiotowości. Bez tego ich podmiotowość słabnie, a z czasem zanika.

W interesującej mnie tu kwestii wypowiada się Giza (2012), komentując stanowisko Norberta Elias. Z tych rozważań wynika, że struktury hierarchiczne, w szczególności zaś systemy totalizujące społeczeństwo z poziomu makro, silnie redukują podmiotowość, zarówno na poziomach pośrednich, jak i w odniesieniu do jednostek. To zasadnicza słabość uspołniania społeczeństwa od góry – hierarchicznie i przez środki przymusu. Takie społeczeństwa mają w konsekwencji bardzo ograniczone możliwości rozwoju. Znacznie korzystniej dla rozwoju społecznego jest, jeśli integracja postępuje od dołu, w sposób organiczny. To stwarza sprzyjające warunki dla formowania się podmiotowości różnego rodzaju aktorów.

Nie chcę powiedzieć, że zanik struktur hierarchicznych zapewnia podmiotowość, a ich występowanie podmiotowość eliminuje. Utrzymując natomiast, że hierarchie totalizujące społeczeństwo taki skutek wywołują. Hierarchie mogą nawet sprzyjać wyłanianiu się pewnych form wspólnotowości, ale to nie oznacza automatycznie ich upodmiotowienia. Ono wynika z czegoś innego. Między innymi – o czym także pisze Giza (ibidem) – ze spontanicznych interakcji między uczestnikami różnych wspólnot i formowania się przestrzeni „publicznej” – wspólnej dla różnych jednostek i grup. A o to łatwiej w społeczeństwach, które nie są totalnie zhierarchizowane.

11. Istnienie podmiotu

Podmiot istnieje na kilka sposobów naraz. Jego istnienie możemy uchwycić w różny spo-

sób. Na przykład obserwując jego relacje z innymi podmiotami, a także to, jak funkcjonuje – czy i jak formułuje swoje cele, jakimi środkami dysponuje i jak się nimi posługuje, aby te cele osiągnąć.

Podmiot istnieje nie tylko poprzez to, jak działa, lecz także przez to, czym dysponuje, jak może działać, nawet jeśli nie wykorzystuje swego potencjału. Istotne jest także to, jak się przeobraża oraz, czy może wyznaczyć trajektorię swojego rozwoju.

Widzimy, że istnienie podmiotu artykułuje się w jednocześnie w kilku wymiarach: (1) relacji z otoczeniem, (2) potencjału działania, (3) sposobu funkcjonowania, (4) trajektorii rozwoju – przemiany. Wszystkie te wymiary przenikają się i współoddziałują.

Bycie podmiotem się dzieje, a nie staje czy dokonuje; jest raczej procesem niż stanem. Ten proces, okreśmy go jako podmiotowość, jest rozpięty między tym: (i) co wewnętrzne i co zewnętrzne, (ii) co statyczne i co dynamiczne, (iii) co pasywne i co aktywne, (iv) co synchroniczne i co diachroniczne, (v) co temporalne i co przestrzenne, (vi) co obiektowe i co modalne.

Podmiot istnieje w podmiotowości. Jeśli podmiotowość ciągle się nie staje, to zanika. Jestem = jesteśmy; jesteśmy = staję się, staję się = jestem odpowiedzialny; jestem odpowiedzialny = poszerzam jesteśmy; poszerzam jesteśmy = jestem, bo się zmieniam.

Moje stanowisko współbrzmi z tezami artykułu Adrianny Warmbier w niniejszym tomie. W szczególności chcę tu podkreślić, że ujmując ona podmiotowość wielowymiarowo, zdecydowanie negując, że może to być tylko składowa relacji poznawczej. Dalej akcentuje relacyjną naturę podmiotowości, kiedy pisze, że „Inność jest warunkiem możliwości samoświadomości, samopoznania i samorozumienia. Samopoznanie i samorozumienie podmiotu nigdy nie są całkowite, nie obejmują wszystkich tworzących go komponentów”. I tu dodam, że właśnie relacyjne ujęcie podmiotowości wyklucza absolutyzowanie podmiotu. Podmiot nie jest stałą, jest przemianą – ruchem.

12. Podmiotowość a odpowiedzialność

Staram się powiązać podmiotowość z odpowiedzialnością. Sądząc, że w ten sposób uda mi się stworzyć ciąg wolność–podmiotowość–odpowiedzialność: powiązać i pogodzić wolność z odpowiedzialnością. Tej kwestii dotyczą bezpośrednio dwa artykuły publikowane w tym tomie – Clausa Offe i Janiny Filek.

Offe zastanawia się nad warunkami wystąpienia współodpowiedzialności (*shared responsibility*) w relacji państwo–obywatele. Podkreśla, że państwa w następstwie neoliberalnej rewolucji wycofują się z głównych obszarów swej uprzedniej odpowiedzialności, a z drugiej strony coraz więcej obywateli unika jakiegokolwiek formy politycznej partycypacji, tym samym i obywatelskiej współodpowiedzialności, co łącznie prowadzi do zanikania odpowiedzialności i osłabienia demokratycznego porządku.

To rozumowanie ukazuje odpowiedzialność jako kategorię relacyjną. Odpowiedzialność rodzi się w rezultacie wzajemnego oddziaływania. W przypadku omawianym przez Offego, oddziaływania państwa i obywateli. W przypadku omawianym przez Filek, oddziaływania korporacji i interesariuszy, szczególnie konsumentów. Brak tego wzajemnego oddziaływania prowadzi do zaniku odpowiedzialności.

Ciekawym przypadkiem jest kwestia zmian klimatycznych, którą omawia Offe. W tym przypadku mamy do czynienia z podejmowaniem działań, których długofalowe skutki odczują przyszłe pokolenia, niemające aktualnie politycznej reprezentacji. Ten przykład ujawnia, że odpowiedzialność nie rodzi się wyłącznie za sprawą oddziaływania rozumianego jako wymuszenie. To niej jest zatem prosta konsekwencja występowania społecznej kontroli lub nie. Odpowiedzialność wynika faktycznie z dobrowolnie przyjmowanego zobowiązania. Nie wystarczy tylko przyczyna, potrzebne jest też uzasadnienie.

Gdy mówimy o odpowiedzialności, trzeba zatem określić, kto jest odpowiedzialny, za co i za kogo, a wreszcie – przed kim. Jest jednak jeden bardzo istotny wymiar odpowiedzialności. W jaki sposób i z kim mianowicie się nią dzielimy, bo w kategoriach społecznych to ostatecznie liczy się dla rozwoju. Trzeba wyraźnie po-

wiedzieć, że zachodzi tu pewna nierównowaga psychologiczna, łatwo jest uchylić się od odpowiedzialności i łatwo jest odpowiedzialność odrzucić. To się dokonuje natychmiast, wystarczy powiedzieć: „mnie to nie interesuje” i zaniechać działań. Natomiast proces przeciwny, wchodzenia w odpowiedzialność, przyjmowania jej, jest bardzo złożony i trudny. Zaczyna się, po pierwsze, od dostrzeżenia, że coś jest dla mnie ważne. Że to mnie dotyczy, że ja tego nie mogę zlekceważyć. Po drugie, przychodzi zaangażowanie: oto muszę podjąć jakieś działanie. I po trzecie wreszcie, rodzi się to, co najważniejsze dla odpowiedzialności, to znaczy zobowiązanie. Nie przymus, tylko zobowiązanie – tylko wtedy jest to faktycznie odpowiedzialność. Mówimy zatem o procesie przyjmowania odpowiedzialności, gdyż nie można jej narzucić, a jedynie dobrowolnie przyjąć. A tak rozumiana jest w istocie rzeczy atrybutem podmiotowości. Akcentować musimy zarówno odpowiedzialność za działanie (także jego zaniechanie), jak i za konsekwencje działania (zaniechania).

Jednakże, aby móc przyjąć odpowiedzialność, muszą istnieć po temu społeczne i instytucjonalne warunki. Trzeba odróżnić indywidualny i zbiorowy jej wymiar. Ten pierwszy odnosi się do tego, aby chcieć przyjąć odpowiedzialność, ten drugi – aby móc ją przyjąć.

W tym ujęciu odpowiedzialność jest niemożliwa bez podmiotowości. Podmiotowości rozumianej tu jako gotowość oraz zdolność do przyjęcia zobowiązania i wypełnienia go w relacji do innych. Warto przy tym zwrócić uwagę, że konsekwencją tak rozumianej podmiotowości jest upodmiotowienie tych innych. Jako że mamy do czynienia z przyjmowaniem i dzieleniem się odpowiedzialnością, która upodmiotawia uczestników partnerstwa.

Tekst Filek odnosi się do odpowiedzialności podmiotu zbiorowego, jakim jest globalna korporacja, i pokazuje problem jej odpowiedzialności. Zważywszy na możliwości takich korporacji i odczuwane społecznie skutki ich działalności, kwestia ta ma znaczenie ogólnoludzkie. Refleksem tego jest koncepcja społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Jednakże w praktyce jest ona sprowadzana do działań mających zapewnić dobry wizerunek, a nie do realnego przyjmowania samoograniczenia i zo-

bowiązania przez wielkie przedsiębiorstwa. To jeszcze raz sygnalizuje, że odpowiedzialność wymaga szczególniego typu podmiotowej relacji i bez niej nie działa. Nie ma zatem faktycznej odpowiedzialności bez relacyjnie rozumianej podmiotowości. Podmiotowość rodzi się także za sprawą uwspólniania odpowiedzialności.

Problematyką związku podmiotowości z odpowiedzialnością zajmuje się także w swym artykule Stanisław Mazur (w niniejszym tomie). Między innymi w tym kontekście przywołuje on koncepcję Emmanuela Lévinasa, z której wynika, że odpowiedzialność za innych należy uznać za źródło i sposób kultywowania podmiotowości.

Jeśli Innego rozumiemy nie jako Absolut, który nam dyktuje, lecz jako Absolut, którego poszukujemy, do którego zmierzamy i który stwarzamy, to podmiotowość właśnie poprzez przyjmowanie odpowiedzialności za innego umożliwia scalanie różnorodności.

13. Podsumowanie

Z toku przeprowadzonego rozumowania wynika, że ujmując podmiotowość jako działanie, które prowadzi do stawania się podmiotem, a nie statyczną tożsamość bycia podmiotem.

Proponowane przeze mnie ujęcie podmiotowości jest procesowe i interaktywne. Jako takie pozwala – w moim przekonaniu – uniknąć dwóch kluczowych pułapek nauk społecznych. Wyklucza – jak sądzę – mechanistyczną i deterministyczną interpretację świata społecznego. Ale blokuje też zejście na pozycję społecznego konstrukttywizmu, którą to pułapkę wielu badaczy społecznych łączy z pojęciem „podmiotu”, szczególnie jeśli dopuszczamy występowanie podmiotu zbiorowego.

Innym walorem tego podejścia – w moim odczuciu – jest to, że ukazuje ono, jak możemy sobie radzić z kompleksowością świata społecznego. Tak, aby za jedyne dostępne rozwiązanie nie uznać hierarchicznego redukowania różnorodności jego uczestników. Właśnie tak rozumiana podmiotowość jest instytucjonalną podstawą dobrowolnej koordynacji sieciowej – heterarchicznej, jako alternatywy dla narzuconej hierarchii i wymuszonej anarchii.

Nie chodzi mi tu o to, aby negować przydatność rozwiązań hierarchicznych i niezbędność spontanicznych więzi i transakcji. Lecz aby podkreślić, że we współczesnym społeczeństwie konieczne jest także współzarządzanie (*governance*). A ono w istocie jest współdziałaniem (autonomicznych) podmiotów, które są w stanie wykreować poznawcze i operacyjne ramy współaktywności i przyjmować na siebie współodpowiedzialność za ich respektowanie i uzgodnione korygowanie.

Kolejną ważną konsekwencją proponowanego ujęcia podmiotowości jest odrzucenie „teorii racjonalnego wyboru”. Ma ona wyjaśnić, dlaczego świat społeczny (a przynajmniej gospodarka) pozostaje w równowadze, a z niej wytrącony przez wydarzenia nadzwyczajne, do niej zmierza. Rozstrzygają o tym racjonalnie działające jednostki (koncepcja *rational man*) dokonujące zasadniczo racjonalnych wyborów. A jednostki dokonujące wyborów nieracjonalnych przegrywają rywalizację i są eliminowane z gry.

Procesowe i interaktywne ujęcie podmiotowości ma natomiast wyjaśnić, dlaczego świat społeczny nieustannie się przeobraża, ale zarazem nie traci ciągłości. Przeciwnie, ciągłość jest niszczone, jeśli system społeczny nie zmienia się, nie adaptuje. Jego zdolności adaptacyjne są funkcją wielopodmiotowości i nieustannego stawania się podmiotowości. Zanik tych cech prowadzi do rozkładu systemu społecznego.

Jednocześnie podmiotowość jest kategorią pomostową (relacyjną) między działaniem i ładem społecznym. Jest nałożeniem na działanie ram. Dzięki temu możemy włączyć kontyngentność między działaniem i ład społeczny.

Inna – jak mi się zdaje – istotna konkluzja wiąże się z kwestią wiedzy społecznej jako warunku podmiotowości. Podmiotowość zyskuje się przez, z jednej strony, korzystanie z wiedzy społecznej, z drugiej – przez jej równoczesne generowanie. Staje się ona m.in. w następstwie uwspólniania i pogłębiania wiedzy społecznej. Aktorzy, którzy nie potrafią wytwarzać wiedzy, nie potrafią jej także wykorzystywać. Bo w tym przypadku wykorzystywać oznacza przetwarzać, a tym samym – przekształcać się.

W końcu chcę podkreślić, że moje stanowisko jest – jeszcze raz – stale obecną na spotkaniach Koła Krakowskiego dyskusją, z orędowni-

kami „indywidualizmu metodologicznego”. Nie odrzucam – oczywiście – podmiotowości jednostek, ale zdecydowanie opowiadam się za podmiotowością zbiorową – zarówno ze względów poznawczych, jak i normatywnych (o czym przekonywująco pisze w tym tomie Filek), która nie może zostać zredukowana do podmiotowości jednostek. Aczkolwiek podmiotowość zbiorowa bez podmiotowości jednostek nie jest możliwa – nie może się stawać. Odpodmiotowienie jednostek niszczy podstawę podmiotowości społecznej (zbiorowej).

Proponowane ujęcie podmiotowości dopuszcza także występowanie w świecie społecznym wielu różnych perspektyw poznawczych, ale zarazem nie wyklucza ich uogólniania i formowania uwspólnionych płaszczyzn aksjologicznych. Idąc śladem artykułu Szlachty, dzięki temu conceptowi nie musimy wybierać między stanowiskiem Platona i Protagorasa. Możemy je jakoś połączyć, wykorzystując ich zalety i nie wpadając w intelektualne pułapki z nimi związane: pułapkę skrajnego epistemicznego i moralnego relatywizmu z jednej, zaś absolutyzmu – z drugiej strony.

Można wówczas, tak jak Karl Popper, uznać, że każda perspektywa poznawcza jest swoistego rodzaju „intelektualnym więzieniem”, które lokalizuje nas, ale i ogranicza, a jednocześnie uznać, iż możemy przekraczać wirtualne mury takiego więzienia, a nie przez jakąś daną metodę racjonalnego postępowania badawczego, jak chce Popper i pozytywiści, lecz przez wchodzenie w dyskurs z innymi podmiotami i przyjmowanie wynikających z tego konkluzji. Proponowane ujęcie podmiotowości implikuje współobecność innych.

Koncept podmiotowości pozwala wyjaśnić, że będąc przeciwnymi jednej regule, nie musimy się opowiadać za światem bez reguł, lecz za zbiorem reguł, który jest stopniowo reinterpretowany, modyfikowany. Można to ująć schematycznie za pomocą następującej formuły: podmiotowość = chcieć (wiedzieć po co?) + móc (mieć możliwość działania i odpowiednie instrumenty) + nie musieć (wywierać wpływ na reguły i sposób ich modyfikowania).

I więcej, nie musimy i nie powinniśmy żadnego składnika ładu społecznego absolutyzować. Także podmiotowości. Wszak jest ona warunkowana i ograniczana przez podmiotowość innych. Bez tego zanika.

Literatura

Bukowski A. (2013). „Kultura, instytucje, władza: ciągłość i zmiana porządku instytucjonalnego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 2–3(24–25), s. 63–74.

Colander D. (2003). „Functional finance, new classical economics, and great great grandsons”, w: E. Nell, M. Forster (red.), *Reinventing Functional Finance*. Aldershot: Edward Elgar.

Ćwiklicki M. (2011). „Analiza interesariuszy w koncepcji relacji złożonych procesów interakcji”, w: P. Bartkowiak (red.), *Zrównoważony rozwój organizacji a relacje z interesariuszami*. Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego.

Ćwiklicki M. (2012). „Tworzenie się wiedzy społecznej według teorii CRP”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 1(19), s. 165–172.

Giza A. (2012). „Społeczeństwo jako problem koordynacji: rola wiedzy w stanowaniu bytu społecznego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 1(19), s. 53–70.

Górnjak J. (2013). „Instytucje, wiedza, działanie i kapitał instytucjonalny”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 2–3(24–25), s. 19–33.

Holland J.H. (2006). „Studying complex adaptive systems”, *Journal of System Science and Complexity*, t. 19, nr 1.

Jessop B. (2012). „Social imaginaries, structuration, learning, and ‘collibration’: Their role and limitations in governing complexity”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 1(19), s. 71–84.

McKenna R.J., Martin-Smith B. (2005). „Decision making as a simplification process: New conceptual perspectives”, *Management Decision*, t. 43, nr 5–6, s. 821–836.

Moser J. (2002). „Strategies and tactics of economic survival: De-industrialisation, work, and change in an Alpine mining community”, w: U. Kockel (red.), *Culture and Economy. Contemporary Perspectives*. Aldershot: Ashgate.

Paliwoda-Matiolańska A. (2009). *Odpowiedzialność społeczna w procesie zarządzania przedsiębiorstwem*. Warszawa: C.H. Beck.

Stacey R. (2000b). „The emergence of knowledge in organizations”, *Emergence*, t. 2, nr 4.

Szlachta B. (2013). „O problematyczności (niektórych) liberalnych prób ustanawiania uniwersalnie ważnych ‘zasad racjonalności współdziałań’”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 2–3(24–25), s. 44–52.

Sztompka P. (2012). „Dziesięć tez o socjologii”, *Nauka*, nr 4, s. 7–15.

Subjectivity: My biased summary of a seminar cycle

this article contains a summary of the discussions conducted by the Cracow Circle during several semesters. The author comes to the conclusion that the concept of subjectivity can explain why, even if we are against a certain rule, we do not have to settle for a world without rules, but favour a set of rules which is gradually reinterpreted and modified. It can be represented schematically by the following formula: subjectivity = to want (to know why) + to be able to (act and have appropriate tools) + not to have to (influence rules and the way they are modified).

Keywords: subjectivity, individual, society, collective subject, cognitive perspective, modular thinking, responsibility.